

Liturgia pomiędzy Tradycją a innowacją

Motu Proprio Benedykta XVI

KS. NICOLA BUX

[Poniższy tekst reprezentujący interpretację Motu Proprio jest zamieszczony [na stronach Komisji Pontyfikalnej Ecclesia Dei.](#)]



Motu proprio *Summorum Pontificum* jest szczególnym aktem prawnym, jak wynika z treści samego dokumentu oraz z listu do biskupów, który w załączeniu do nowych dyspozycji napisał Jego Świątobliwość Benedykt XVI. Używając teologicznego sformułowania, motu proprio stanowi istotne sprawowanie *munus regendi* (łac. urzędu kierowania), to jest władzy właściwej hierarchii katolickiej z papieżem jako głową Kościoła.

Przedmiot „doktrynalny” papieskiego dokumentu może być streszczony w trzech punktach:

- sprzyjanie pojednaniu w obrębie Kościoła;
- oferowanie wszystkim możliwości uczestnictwa w “nadzwyczajnej formie”, uważanej za cenny skarb, którego nie można zignorować;
- gwarantowanie prawa ludu Bożego – kapłanów, świeckich i grup, które o to proszą – do używania “nadzwyczajnej formy”;

Pontyfikalna Komisja *Ecclesia Dei*, zobowiązana do czuwania i pomagania w jego wdrażaniu w dialogu z biskupami, kapłanami i świeckimi wiernymi, odpowiada na niezliczone listy, zawierające uwagi oraz przedstawiające trudności. Jednakże wydaje się być konieczną rzeczą – z powodu informacji, jakie pojawiają się w mediach – dostarczenie kolejnych wyjaśnień odnoszących się do niektórych punktów oraz udzielenie odpowiedzi na wiele kwestii. W tym celu zostanie opublikowana specjalna instrukcja.

Przedtem jednak należy przede wszystkim poznać interpretację, jaką sam Ojciec Święty zawarł w liście załączonym do motu proprio.

1. Linie doktrynalne i dyscyplinarne motu proprio.

Aby uniknąć obawy, jakoby – powracając do Mszału Rzymskiego według wydania z 1962 r. – podważało się autorytet Soboru Watykańskiego II, na podstawie którego Paweł VI wydał nowy mszał, list Benedykta XVI zapewnia, że chodzi o dwa mszały zmierzające, jak to wiele razy bywało w historii, do rozwoju jednego rytu. Faktycznie, kto zna historię ksiąg liturgicznych wie, że w toku ich ponownego wydawania, bywały one poszerzane i wzbogacane o formuły mszalne, błogosławieństwa, itd. Te dwa mszały nie należą zatem do dwóch rytów.

To jest odpowiedź dla tych z prawa i z lewa, tradycjonalistów i postępowców, którzy twierdzili, jakoby stary ryt umarł wraz z reformą liturgiczną oraz, że powstał nowy ryt zrywający całkowicie dotychczasową ciągłość. Interesująca jest ta *coincidentia oppositorum* (łac. zbieg przeciwstawień). Aby zrozumieć racje przeciwne tym twierdzeniom odsyłam na przykład do pism Klausa Gambera czy Annibale'a Bugniniego.

Kiedy w roku 1970 został opublikowany *Novus Ordo Missae* myślano, że mszał z 1962 r. będzie używany jedynie przez nielicznych, a problem rozwiąże się samoistnie. Tak się jednak nie stało: mszał z 1962 r. nie pozostał wyłącznie w rękach grup tradycjonalistycznych, nostalgików czy osób w podeszłym wieku, „okazało się wyraźnie, że również młode osoby odkrywają tę formę liturgiczną, odczuwają jej atrakcyjność i odnajdują w niej szczególnie właściwą dla siebie formę spotkania z Tajemnicą Najświętszej Eucharystii”. Z tego względu zrodziła się potrzeba prawnej regulacji tego stanu poprzez *motu proprio*, aby pomóc również biskupom, by w sposób katolicki spełniali zadania moderatorów liturgii w kościele partykularnym.

Aby rozwiać obawy przed nieporządkiem i rozłamami we wspólnocie parafialnej, papież zapewnia, że lęki te są bezpodstawne, gdyż użycie starego mszału zakłada pewną formację liturgiczną i znajomość języka łacińskiego: rzeczy, z którymi wierni nie często się stykają. Dlatego też nowy mszał obowiązuje w zwyczajnym użyciu, zaś stary – w nadzwyczajnym. Nadużycia mogą się zdarzać zarówno ze strony wiernych związanych ze starym rytym jak i tych, którzy kochają nowinki, co ma miejsce w przypadku „kreatywnych” księży; sposobem uniknięcia nadużyć jest używanie – doradzane przez papieża ale nie narzucane – obydwu form, albowiem przewiduje on, że formy te będą się wzajemnie ubogacać i przenikać, szczególnie nowy ryt odzyska sakralność i szacunek „dla rubryk” zawartych w mszale. Wszystko to może wyzyskać z niego „widoczne bogactwo duchowe i teologiczną głębię”. Działo się tak już w historii liturgii wschodniej i zachodniej, na przykład pomiędzy antiocheńską i bizantyjską, czy między rzymską a aleksandryjską.

Po wykazaniu bezpodstawności obaw, list papieża do biskupów ukazuje pozytywny powód ukazania się *motu proprio*, powiedziałbym, że jego prawdziwy cel „doktrynalny”: „Pojednanie wewnątrz Kościoła”, „podjęcie wszelkich wysiłków, aby tym wszystkim, którzy rzeczywiście pragną jedności, umożliwić pozostawanie w tej jedności lub ponowne jej odnalezienie”. Czy Chrystus nie powiedział: „Aby byli jedno, by świat zobaczył i uwierzył”? Kto mógłby mieć co do tego jakiegokolwiek obiekcje? Niestety, są tacy, którzy nie podzielają zdania w liście papieża: „Nie ma żadnej sprzeczności między jednym a drugim wydaniem Mszału Rzymskiego. W dziejach Liturgii występują rozwój i postęp, ale nie ma żadnego zerwania. To, co dla poprzednich pokoleń było święte, również dla nas pozostaje święte i wielkie i nie może być nagle całkowicie zakazane lub, tym bardziej, uznane za szkodliwe. Wszystkim wyjdzie na dobre zachowanie bogactw, które wzrastały w wierze i modlitwie Kościoła i przyznanie im należytego miejsca”. To upomnienie skierowane jest do jednych i drugich, aby odnaleźli równowagę.

Jeśli wreszcie chodzi o autorytet biskupa, niczego się mu nie odejmuje: musi czuwać i moderować – w tym przypadku termin moderator jak nigdy dotychczas nabiera sensu – “w pełnej zgodzie z tym, co stanowią nowe normy *motu proprio*”. Powiedziałbym, że taka moderacja polega na sprzyjaniu ubogacania się jednych i drugich, jak to już wcześniej wspominałem; rzeczywiście, pod koniec listu napisane jest, że ci, którzy celebrować według starego mszału, powinni celebrować również według nowego; nie jest to obowiązek ale sugestia, ponieważ obowiązuje szacunek dla obydwu form. W konsekwencji, kto celebrować według starego rytu, musi unikać delegitymizacji nowego i na odwrót. Zatem, nie do zaakceptowania jest odmowa sprawowania Mszy św. w nowym

rycie z pobudek doktrynalnych, gdyż nie byłby to znak komunii – np. odmowa koncelebry z biskupem, który zamierzałby użyć nowego mszału.

Kościół to nie monarchia dziedziczna, zatem zasadą jest, że żaden papież nie jest związany decyzjami swego poprzednika, zwłaszcza gdy zmieniają się okoliczności. Ojciec Święty poprosił więc biskupów o raport, aby ocenić sytuację po upływie 3 lat. Otwiera się zatem przestrzeń zarówno dla wiernych jak i osób konsekrowanych przywiązanych do Tradycji, przede wszystkim dla tych, którzy pozostali w łączności z Rzymem, aby poprzez swoje działania udowodnić chęć prawdziwego dążenia do zgody i pojednania. Paradoxem byłoby, gdyby Msza św., której kulminacyjnym momentem jest Eucharystia, Sakrament jedności i pokoju *par excellence*, stałaby się znakiem podziału, niezgody, a zatem przyczyną opozycji. Dodam jeszcze, że dla zwolenników abpa Lefebvre'a jak i dla obrońców nadużyć w odnowionej liturgii, chodzi o ważną okazję do wykazania z wielką pokorą i prostotą woli porzucenia – w przypadku tych pierwszych – postaw separacyjnych i powrót do pełnej łączności z Rzymem bez żadnej chęci rewanżu, gdyż to nie jest postawa chrześcijańska, a u drugich porzucenia aktów manipulacji w liturgii, która nie jest ich własnością, a więc sprawowania jej w duchu katolickim, ponieważ należy ona do całego Kościoła. Byłby to znak, że motu proprio odniosło ważny skutek, zarówno jak tego pragnęli ci pierwsi, aby uwolnienie starego rytu było zaczątkiem pełnego pojednania, czy jak twierdzą drudzy, że nowa liturgia zawiera i rozwija starą liturgię z sakramentarzami i *ordines romani*. Oprócz form rytualnych nie można zapomnieć, jak przy okazji napomina w swoim liście Ojciec Święty, że istotą liturgii jest szacunek i uwielbienie Boga, tego Boga, który jest obecny w Kościele. Nie można zredukować natury liturgii do analizy form: istotnym pytaniem jest to, czy liturgia, zarówno stara jak i nowa, naprawdę pomaga w sprawowaniu należnego Bogu kultu w formach bardziej odpowiednich i właściwych, w duchu i prawdzie.

2. Trochę historii.

To interesujące jak na to, co stare patrzą zarówno czciciele tradycji jak i wielbiciele innowacji. Jedni, aby zachowywać, drudzy, aby odnawiać. Czyż nie jest jednak tak, że ci ostatni twierdzą, iż nowa liturgia zaczerpnęła od już nie stosowanych starszych rytów? Podam tego dwa przykłady: modlitwa wiernych i koncelebacja. Zatem wydaje się słuszne, aby ten tekst nawiązał trochę do historii oraz pomógł wyłuskać syntezę niektórych zasad doktrynalnych katolickiej liturgii.

a) Papieże od początku aż po dzień dzisiejszy dbali o kult, który Kościół winien ofiarować Boskiemu Majestatowi w taki sposób, aby był kultem godnym "uwielbienia i chwały Swojego imienia" i był "na pożytek dla całego Kościoła świętego". Przypominali też, że należy przestrzegać zasady dotyczącej harmonii między doktryną, znakami i działaniem Kościoła partykularnego oraz powszechnego, "ponieważ prawo modlitwy Kościoła odpowiada jego prawu wiary".

b) Najbardziej wyróżniającą się postacią jest święty Grzegorz Wielki, który "rozkazał, aby została zdefiniowana i zachowana forma świętej Liturgii. Miało to dotyczyć zarówno Ofiary Mszy świętej jak i Liturgii godzin zgodnie ze sposobem celebracji Wiecznego Miasta". W pewnym sensie papież, powierzył wówczas Benedyktynom szerzenie Ewangelii i aktualizację Reguły, w której jest zalecane, aby "nic nie było ważniejsze od dzieła Boga" (rozdział 43), co pozwoliło liturgii rzymskiej ubogacić wiarą, pobożnością i kulturą wiele narodów. Po Grzegorzem inni papieże kontynuowali to dzieło. W sposób szczególny św. Pius V, który zgodnie ze stwierdzeniem Soboru Trydenckiego "odnowił cały kult Kościoła, zatroszczył się o wydanie ksiąg liturgicznych, o skorygowanie ich i o 'odnowienie ich zgodnie za założeniem Ojców' dając do użytku Kościołowi łacińskiemu". Wśród nich był również egzemplarz Mszału rzymskiego.

c) Po uaktualnieniu i określeniu rytów i ksiąg liturgicznych ze strony innych papieży, takich jak Klemens VIII i Urban VIII, dochodzimy do generalnej reformy XX wieku wraz z św. Piusem X, Benedyktem XV, Piusem XII i beatyfikowanym Janem XXIII. Na końcu Sobór Watykański II "wyraził pragnienie, aby został ponownie wznowiony należyty szacunek wobec kultu bożego a także, by był dostosowany do naszych czasów". Paweł VI "poruszony tym pragnieniem... w 1970 zaaprobował dla Kościoła łacińskiego zreformowane i po części odnowione księgi liturgiczne". Zostały one dobrze przyjęte przez biskupów, kapłanów i wiernych na całym świecie. Jan Paweł II przejrzał trzecią edycję (editio typica III) Mszału, to znaczy jego uaktualnioną reedycję. Efektem końcowym tej pracy jest blask dla godności i harmonia liturgii jako kult katolicki oddany Bogu w Trójcy Jedynemu.

d) Fakt jednak, że "w niektórych rejonach nie mała grupa wiernych" dalej była przywiązana "do wcześniejszych form liturgicznych", które przeniknęły ich kulturę i ducha - sprawił, że Jan Paweł II w 1984 roku ogłosił za pośrednictwem Kongregacji ds. Kultu Bożego indult, który zezwalał na korzystanie z Mszału z '62 roku. W 1988 wraz z Motu proprio *Ecclesia Dei* papież poprosił biskupów, aby "powszechnie i hojnie korzystali z tej władzy dla korzyści wszystkich wiernych, którzy o to proszą". Były to kroki, które doprowadziły Benedykta XVI, również na skutek naporu wielu wiernych, po Konsystorzu z 22 marca 2006 oraz "po głębokim namyśle nad każdym aspektem tejże kwestii i po uprzednim wezwaniu Ducha Świętego licząc na pomoc Bożą", do ustanowienia w 12 artykułach norm mających być przestrzeganyymi przez biskupów i wiernych.

Podsumowując:

1) Jedno jest *lex orandi* (prawo modlitwy) Kościoła katolickiego, ale dwa są sposoby jego wyrażania i nie doprowadzi to w żaden sposób do podziałów. To znaczy jeden ryt w dwóch postaciach: zwyczajny i nadzwyczajny. Poprzedni Mszał rzymski nigdy nie został zniesiony.

2) Stara Msza jest w istocie swojej strukturą Mszą Grzegorza Wielkiego. W sposób szczególny dotyczy to Kanonu rzymskiego. Skierowana jest do wszystkich i może ją celebrować każdy kapłan w komunii z Kościołem bez jakichkolwiek pozwoleń Stolicy Apostolskiej czy biskupa diecezjalnego. Winna być dostępna dla wszystkich i każdy powinien mieć możliwość uczestniczenia w niej bez jakichkolwiek limitów. To wszystko dotyczy także sakramentu chrztu, małżeństwa, spowiedzi i ostatniego namaszczenia. Stare formuły bierzmowania i sakramentu święceń pozostają ważne. Tak samo jest w sprawie liturgii godzin.

3) Teksty liturgiczne mogą być czytane również w języku narodowym zgodnie z rubrykami Mszału z 1962 roku.

4) Wierni, którym proboszcz nie jest w stanie zapewnić tego, o co się ubiegają, winni poinformować biskupa. Jeżeli nawet biskup nie jest w stanie podołać tym wymaganiom, niech wierni zwrócą się do Komisji *Ecclesia Dei*, która dzierży władzę Stolicy Apostolskiej, czuwając nad przestrzeganiem i aplikacją tychże przepisów.

Zatem Motu proprio zbliża stary ryt do nowego lecz go nie zastępuje. Stary pozostaje fakultatywny i nieobowiązkowy. Nie zabiera ale dodaje, więc wyraża jedność w prawdzie. Jest ubogaceniem które musi zagoić rany spowodowane zerwaniem komunii i doprowadzić do wewnętrznego pojednania w Kościele, wnosząc się ponad interpretacje Soboru, które doprowadziły do "liturgicznych deformacji na granicy wytrzymałości".

3. Nieprawidłowe interpretacje aktu papieskiego.

Po opublikowaniu Motu proprio dało się usłyszeć nie mało wadliwych interpretacji tego aktu dokonywanych przez niektóre wybitne postacie kościelne, zakonników i świeckich, będących zwolennikami eksperymentów liturgicznych. Ogólne ich założenie polega na przekonaniu, że do Soboru Kościół stał w miejscu a dopiero po Soborze nastąpił początek wędrówki. Właśnie takim sposobem tradycja bywa przeciwstawiana postępowi. Pytam zatem: czy czasownik *tradere* nie oznacza przekazywać coś jednej generacji drugiej? A w naszym przypadku chodziłoby o zbiór gestów i tekstów liturgicznych? Dlatego możemy powiedzieć, że tradycja jest w pewnym sensie również postępem!

Posoborowa reforma liturgiczna, gdyby zechciała zaproponować kapłanom, aby ci wybrali wewnątrz tradycji co należy pozostawić a co należy odrzucić, dokonałaby aktu herezji. Wydaje się jednak, że tak się nie dzieje, biorąc pod uwagę liczne *licet* i *possit*, które są jak interpunkcja rubryk liturgicznych mszału Pawła VI. Motu proprio Benedykta XVI chce dać dodatkową szansę, a nawet potwierdzić, że stara liturgia, jako w pełni katolicka, nigdy nie została zniesiona. Można stwierdzić, że przywrócony mszał papieża Jana z '62 r. nie może być przeciwstawiany mszałowi Pawła VI, który powstał osiem lat później, ale winien on być traktowany jako bogactwo, które przynależy do *regula fidei* jako forma nadzwyczajna ale nie wyjątkowa i funkcjonuje obok tej, która jest zwyczajna i normalna. Mamy zatem „dwie formy starego rytu rzymskiego”.

Autorytet Soboru nie powinien być podważany a reforma liturgiczna nie powinna być stawiana w wątpliwość zarówno przez tych, którzy są bardziej przywiązani do starej formy skodyfikowanej w mszale z '62 roku, jak i przez tych, którzy wolą formę z 1970 roku. Jest oczywiste, że to, co jest zwyczajne nie jest równe temu co jest nadzwyczajne, ale byłoby dziwne gdybyśmy żyli tylko z pierwszego i nie potrzebowalibyśmy drugiego dokładnie tak, jak zwyczajny jest dzień w stosunku do nadzwyczajności jakiejś uroczystości. Z tego powodu nie jest prawidłowe twierdzenie, że ta nowa dyspozycja została promulgowana dla „tradycjonalistów”, ponieważ celem Motu proprio jest to, aby wszyscy w Kościele spojrzeli na stary ryt, co więcej, aby kapłani mogli go celebrować a wierni w nim uczestniczyć. Wierny obrządku wschodniego, gdy idzie do cerkwi może, w zależności od okresu liturgicznego, uczestniczyć w rycie Chryzostoma lub Bazylego. Analogicznie, diecezje katolickie nie powinny ograniczać się do oczekiwania na propozycję, ale winne same stworzyć ku temu warunki.

Dlaczego uważa się tych, którzy chcą powrócić do starego rytu za ignorantów nieznających Pisma świętego, liturgii i przede wszystkim za osoby karmiące się jakąś dewocją, sugerując, że wierni uczestniczący w nowym rycie są bardziej wykształceni? Wystarczy poczytać sobie eseje i artykuły liturgistów, aby przekonać się o nieskończonych narzekaniach i niezadowoleniu pod adresem tej części ludu Bożego.

Z drugiej strony, nie tylko niektórzy tradycjoniści uczynili z liturgii sztandar dla afirmacji fundamentalizmu katolickiego, ale także niemała liczba progresistów, którzy domagają się autonomii na wzór protestantyzmu i członków ruchem no-global (proszę spojrzeć na flagi pokoju umieszczone na kościołach i przed ołtarzami). Instrumentalizacja polityczna i kulturowa mszy i jej zredukowanie do folkloru lub spektaklu, jest dziełem zarówno jednych jak i drugich. Nieprzychylność wobec Soboru – mam na myśli autorytet papieża Pawła VI – miała miejsce głównie w okresie posoborowym przede wszystkim ze strony progresistów. Czyż nie było tak, że niektóre nowe wspólnoty monastyczne uprzywilejowały liturgię, w której czas przeznaczony na

czytanie słów Pisma świętego przeważa nad celebracją eucharystyczną, przez co podkreślały raczej wymiar wspólnotowy mszy na niekorzyść tego ofiarniczego? Sobór nigdy nie wyobrażał sobie takiego braku równowagi.

Oczywiście niektórzy zadają sobie pytanie jak to się dzieje, że stary ryt jest poszukiwany przez młodzież – tak jak mówi papież w *Motu proprio* – pomimo tego, że młodzi ludzie nigdy go nie poznali. Czy można to zredukować do jakiś osobistych preferencji? Abstrahując od przypadków ekstremalnych takich jak; 'msze bitowe' podczas których kapłan tańczy, 'msze rewolucyjne' w Kolumbii podczas których kapłan ze stulą trzyma w jednym ręku karabin maszynowy a w drugim mszał, 'msze karnawałowe' w kaplicach salezjańskich gdzie celebrans zakłada maskę klauna, 'msze piknikowe', itd., czy nie zdarza się uczestniczyć we mszach, podczas których kapłan zastępuje czytania innymi nie biblijnymi, zmienia artykuły wyznania wiary, przekształca modlitwę eucharystyczną? Do czego te zmiany mają się odwołać jeżeli nie do własnej woli? Czy jest to subiektywizm i relatywizm, czy może coś więcej - karykatura i profanacja liturgii?

To wszystko sprowadza się do rozumienia Soboru (jako przełomu epok) przez obydwie stronnictwa w taki sam sposób, to znaczy nieprawidłowo. Mówiąc prościej lefebryści uważają „Kościół posoborowy” jako zdradzony przez Sobór, tymczasem adepci szkoły Bolońskiej twierdzą, że właśnie Sobór zdradził „Kościół posoborowy”. Jeden ze zwolenników tego poglądu określił *Motu proprio* „jako szyderyczy chwyt przeciwko Soborowi Watykańskiemu II” ignorując jednocześnie fakt, że wówczas celebrowano w starym rycie i czyniono tak jeszcze później przez kilka lat. To właśnie jest hermeneutyka nieciągłości lub zerwania według Benedykta XVI. Dziwne jest to, że ci, którzy uczynili z papieża Jana XXIII symbol postępu, sprzeciwiają się mszałowi rzymskiemu wydanemu przez niego i wykorzystywanemu teraz do celebracji w starym rycie. Obydwie mszały pokazują, że abstrahując od dwóch form, osobowość Kościoła pozostaje ta sama. Nie można wybierać sobie Kościoła albo mszy ze względu na takie upodobania. Należy za to dążyć do tego, aby wszyscy czuli się członkami jednego Kościoła katolickiego, uczestnicząc w starym i nowym rycie. *Motu proprio* nie odwołuje się do takiego subiektywnego kryterium.

Ci, którzy uznają się za proroków kościoła nadchodzącego, nie powinni ganić tradycjonalistów z tego powodu, że uważają się za „zbawicieli kościoła rzymskiego”. Nie! *Motu Proprio* oczekuje pokory zarówno od jednych jak i drugich. Kościół nie rozpoczął się od Soboru Watykańskiego II, ale od Apostołów i trwał przez wieki, abyśmy otrzymali go w całości, w jedności wiary i miłości wraz ze wszystkimi generacjami chrześcijan. Kościół jako hierarchia i lud jest całością, obrazem niebiańskiego zgromadzenia, tak jak to przedstawia liturgia wschodnia kierując się nauczaniem Dionizego Areopagity: liturgia nieba na ziemi.

Gdyby było prawdą, że stary ryt skupia się bardziej na wymiarze osobistej pobożności i estetyce, należałoby wtedy stwierdzić, że nowy ryt kipi komunitaryzmem, partycypacyjnym bez pobożności i spektakularnością.

Twierdzi się także, że pierwotna forma rytu nie pozwalała na kult duchowy i z tego powodu trzeba było się z niej wycofać, aby wkroczyć na drogę reformy soborowej, co jest samo w sobie sprzeczne, ponieważ dokonuje się wówczas przeciwstawiania okresu przed- i po-soborowego, w założeniach zanegowanego z góry, jako argument stosowany przez tradycjonalistów. Oskarża się liturgię trydencką również o bycie „dionizyjską” (w sensie Dionizego Bacco lub Dionizego Areopagity). Gdyby rzeczywiście tak było, to czym jest liturgia bizantyjska, biorąc pod uwagę wpływ, który na nią miał właśnie tenże tajemniczy autor VI wieku? Studia porównawcze pokazują, że przedsoborowa liturgia rzymska była znacznie bliższa tej wschodniej aniżeli liturgia w dzisiejszej

Instytut Dobrego Pasterza

postaci. Należy pomimo wszystko być ostrożnym w wymyślaniu epitetów, albo w aplikowaniu augustyńskiej teologii liturgii zreformowanej, bo jest to niestosowne w kontekście dokonujących się w niej nadużyć.

Jeśli starożytną liturgię potraktujemy jako 'zakryty fresk', to nowa liturgia stanowiła dla niej realne niebezpieczeństwo z powodu agresywnej techniki wykorzystywanej do jej odrestaurowania. Motu proprio przywraca tymczasem *statu quo ante* w taki sposób, aby na nowy ryt można było spojrzeć obiektywnie, dokonując z cierpliwością jego odnowy począwszy w pierwszym rzędzie od niego samego.

tłum. kl. Sergiusz Orzeszko IBP

Ks. Nicola Bux - kapłan archidiecezji Bari, studiował i wykładał w Jerozolimie oraz w Rzymie. Profesor liturgii wschodniej i teologii sakramentów na Wydziale Teologicznym Pugliese, był ekspertem na Synodzie Biskupów dotyczącym Eucharystii. Jest konsultorem w Kongregacji Nauki Wiary, w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, oraz w Urzędzie Celebracji Papieskich, a także doradcą przy międzynarodowym czasopiśmie teologicznym "Communio".